Ner 18. Kraków, 6go Maja. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi

Bez mód:

Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

POTĘGA NIEWIASTY.

(List Ks. Wojciecha z M.....)

(Zob. Nr 8 i 9).

Przerzućcie karty dziejów, wam choć trochę znanych, a przekonacie się, że sąd dziejowy podnosi i uwielbia te tylko niewiasty, które się wsławiły na polu im wyznaczonem; zaś owe niewiasty, które wystrzeliły nagle i niespodzianie, jakby race do góry puszczone, i przebiegły w pędzie nienaturalnym granicę kobiecą, są sztucznemi zjawiskami i tajemniczemi osobami. Podnoszą dzieje z uwielbieniem niewiastę, która sama pełna wiary św. dopomagała tę wiarę szerzyć. I tak otaczają Zbawiciela niewiasty, leją olej na jego święte stopy, idą za nim i oddają mu na usługi swe dzieci, i są świadkami jego śmierci i zmartwychwstania itd., oto pole niewiasty! I stały się one sławnemi w dziejach ewanielii, oraz wzorem dla innych! Niewiasty nawracały mężczyzn do religii św., bo ich serce tkliwe i wrażliwe przyjęło, i naturalnie prędzej przyjęło, to niebieskie ziarno, niż zimny rozum męża, a jeźli dzieci i mężowie zostali chrześcianami, to niezawodnie kobieta usposobiła ich serce i rozum do tego. Oto cesarza Konstantego W. nawróciła matka Helena! Oto frankońskiego Klodwiga nawróciła żona Brunehilda! Oto Olga ruska nawróciła Ruś, oto córa Piastów przyczynia się do nawrócenia Węgrów przez Gejzę księcia, oto w Polsce nawraca Piasta Czeszka, a Litwę nawraca córa Piastów itd. i sama matka Boża, a więc najwyższa ziemi niewiasta, jest rodzicielką Zbawiciela. Wszystkie te niewiasty są w dziejach jakby tęcze jasne, bo one wsławiły się na polu sobie wyznaczonem, ich Boże serce zapewniło im pamięć dziejową, sławę nieśmiertelną.

A odsłońcie zasłonę, którą pokryły dzieje żywoty niewiast, występujących wybrednie i nienaturalnie, to zobaczycie, jakieto olbrzymie karły, jakie to cedry-trzcinki nikłe są te niewiasty. Kogóż zajmie ta wschodnia Semiramida, która, jak donoszą, szła w szyszaku na czele wojowników na zawojowanie świata? wygląda ona w oczach naszych jak to chłopię, które zdjęło ze ściany pancerz ojcowski i włożyło na siebie, i skryło się w nim jak młody żółw w olbrzymią skorupę ojca. Kogóż, pytam, zajmie owa Spartanka, która wyostrzyła dzidę na kamieniu i poszła i przebiła syna wracającego z wojny? To kobieta, ale znarowiona i do chińskiej karykatury podobna! Kogo zajmie ta Rzymianka, która zapragnęła być cesarzową i po trupie swego ojca wyjechała z domu? To niezawodnie wielka małość! Albo kogo zajmą owe romantyczne niewiasty z średnich wieków, co to razem z mężami wsiadały na koń i szły zdobywać zamki, napady czynić na własność cudzą dla dogodzenia żemście swej? To kobiety, ale z czasów Donkiszota! Któż nie zadrży czytając, jakto cesarzowe carogrodzkie zachęcały do łamania obrazów świętych, albo same je łamały w czasie obrazoburzącym? To kobiety, ale w szatana stroju! Gdzie na tronie była kobieta, tam rządy albo plugawe; albo niedołężne. Znane są owe Anny, Elżbiety i Katarzyny na tronie, znane są owe Bony, Ryxy, Kazimiery i Ludwiki(?) na tronie polskim. I nie dziwić się nam, gdy kobieta odegra komedyę na polu niewłaściwem, bo jeźli trudno jej dom urządzić: jakżeby jej miało być nie trudno rządzić narodem? To też, gdzie kobieta była królem, tam zawsze był ktoś za jej plecyma, i rządził potajemnie w imieniu pani swej—rządy musiały być niedołężne, bo w ręku niewłaściwych były.

(C. d. n.)

TYPY NIEWIEŚCIE,

albo

KOBIETA,

przez

GABRYELĘ Z GÜNTHERÓW PUZYNINĘ,

Autorkę dzieła: W Imie Boże.

(Zob. Nr 16 i 18).

TRZECIE SALVUM FAC.

—

ŻONA.

Księżna Zenobia, bardzo młoda i bardzo bogata, żyła już od lat kilku w małżeństwie z człowiekiem, z którym pożycie jej było nie miłe. Może... nie kochając go, wyszła za niego z woli lub z rozkazu rodziców, dla widoków światowych, trybem przyjętym u magnatów, u których urodzenie, tytuł, fortuna, i mniej więcej lata i stosunki, powierzchownie biorąc, stanowią główne, jedyne punkta dobranego małżeństwa. Dość, że ks. Zenobia nie była szczęśliwą w pożyciu z księciem T. Dziatek nie mieli, żyli w stolicy po pańsku, zbytkownie, bywali na balach, a szczęście błądząc po licznych komnatach, widząc dzień zamieniony na noc, nie mogło trafić do tej pory, nie mogło sobie podobać w jej życiu pełnem rozprószenia, rozmaitości, a jednak wiodącem ze sobą znużenie, przesyt i rozczarowanie.

Nastał rok 1826. Jeden monarcha schodził, drugi wstępował na tron, a to przesilenie nie obeszło się bez

wstrząśnienia tronu i narodu, powaliło się jak w puszczy po silnej burzy kilka szlachetnych dębów; i książę T. był w liczbie zasłanych na Sybir z odjęciem praw szlacheckich, i skazany w sołdaty bez wysługi.

Te same prawa, co odbierały szlachectwo winowajcy, zrywały małżeńskie związki między nim a jego małżonką, usamowalniając ją do pozostania w kraju i wyjścia za innego, jako *wdowę po cywilnie zmarłym przestępcą.*

Świadomi braku miłości między tem małżeństwem nie wątpili, że księżna Zenobia zechce z tego prawa korzystać. Rodzice jej, w których sumieniu może budził się żal za przymuszenie, a przynajmniej niezbadanie serca córki, cieszyli się, że ona przez to uwolni się od związku znienawidzonego. Ale, z podziwem wszystkich ks. Zenobia oświadczyła, że za mężem pojedzie, że przysięgi złożonej przed Bogiem żadne ludzkie prawa zerwać nie mogą, że przysięgła człowiekowi nie księciu, słowem, że jej obowiązek być tam, gdzie mąż — i dokonała ofiary.

Jeżli nas boli ten czyn, zmuszający serce do poświęcenia życia nie kochanemu małżonkowi, daleko od kraju i rodziny: któż nam zabroni domyślać się, (a może i trafimy), że w szlachetnem sercu księżny Zenboii ten mąż, dotąd bez zalet i bez praw do jej miłości, nagle okazał się jej godnym, stawając w postaci męczennika za wolność narodu?..... W miejscu strąconej mitry, zajaśniała nad głową jego aureola poświęcenia i nieszczęścia i nagle go pokochała! Bywa i to, że wielkie serca, zdolne do wielkich czynów, mają niespodziane wynagrodzenie we własnej duszy, a nawet i w swej wyobraźni. Nie dziw więc, że ci małżonkowie, znudzeni wśród dostatków, znaleźli szczęście i spokój w odludnej, dzikiej, zimnej stronie. Miłość wzajemna ogrzała ich niespodzianie. Uwielbienie z jednej strony, wdzięczność z drugiej, dokonały tego — stali się wzajemnie dla siebie ojczyzną, rodziną i słońcem. Bóg wejrzał na nich, dał im to w niedoli, czego odmówił w pomyślności, dał im dziatki; ale te dzieci rodziły się niewolnikami! Strata światowych dostojeństw zbyt mało ciężyła tym szlachetnym ludziom, bo czuli, że kształcenie duszy i umysłu jedynie może nadać prawdziwe uszlachetnienie ich dzieciom. Matka i ojciec, szczególnie matka, bez pomocy niczyjej (bo ani nauczycieli, ani książek w tej krainie lodów nie mieli) — sama z własnego serca, ze swej pamięci i z natchnienia Bożego czerpiąc prawdy i naukę, kształciła córki, uczyła synów... i rosła z nich pociecha dla rodziców, a nawet chluba w przyszłości dla kraju. Listy ks. Zenobii, (ubranej w siermięgę i mieszkającej w prostej chałupie), tchnęły spokojem, nawet wesołością, których nie znała, żyjąc pierwej w pałacu, i nazywając się księżną.

Po latach 30tu nastał dzień wesela dla rodziny zrodzonej na wygnaniu. Ale matka tego pokolenia odrodzonych książąt nie doczekała tej chwili, i nie tylko szczęście, lecz i grób znalazła na stepie — który zasiała nieśmiertelnemi kwiatami i na nich spoczęła!

Zebraliśmy umyślnie te trzy wzory kobiet, poświęcających się dla obowiązków, podobnych a jednak różnych z sobą, aby je porównać i wybrać najwyższą— że ks. Zenobią umieściliśmy na ostatku, to dla tego, że według nas brak miłości między nią a mężem wyższem i trudniejszem czyniło jej poświęcenie się dla niego, które i wynagrodzenia zupełnego nie miało na tym świecie, bo już nie ujrzała rodzinnej ziemi... i gdybyśmy mieli prawo nadać przydomki czy godła dla każdej z tych pań, nazwalibyśmy:

Jadwigę — *szlachetną.*
Maryę — *mężną.*
Zenobię — *bohaterską.*

JADWIGA,

KRÓLOWA POLSKA.

(Ciąg dalszy).

V.

Tymczasem w sercu Jadwigi wielką staczały walkę uczucia. Jak bowiem prawdą jest, czegośmy też na powadze K. Szajnochy oparci wyżej dowiedli, iż żadnych prawnych zaślubin między nią a Wilhelmem rakuskim nie było zawartych, tak prawdą jest z drugiej strony i to, że serce młodziane Jadwigi, choćby z przyzwyczajenia w długolotniem wspólchowaniu się z Wilhelmem, dla niego z pomiędzy wszystkich innych przychylniejszem być musiało przynajmniej, jeżeli.... przez wzgląd na jej młode latka nie powiemy, że do niego całe należało. Piękna Jadwiga, gdy jej nad tem zastanowić się wypadało, komu miała oddać swą rączkę i serce, niezawodnie o nikim innym myśleć nie mogła, jeno o tym, którego duszę jeszcze dziecięcą polubiła miłością — którego znała w całem naiwności młodocianej zaufaniu, i o którym jej zawsze, jako o jej małżonku, mówiono. Nie dziwną też to wcale jest rzeczą, że serce Jadwigi skłonnością ku Wilhelmowi uderzyło. Nietylko zaś ta okoliczność, jej charakterowi i naszemu o niej wyobrażeniu bynajmniej nie uwłacza; ale owszem do tem wyższego jej poszanowania i uwielbienia nastraja, wskazując w późniejszym jej związku z Jagiełłą prócz miłości dla Polski, prócz posłuszeństwa matce i drogocennego poświęcenia serca... w dziewicy najwyższą potęgą ducha. Poświęcenia tego nie dokonała Jadwiga od razu. Lecz są serca, które nigdy do niego nie były zdolne, a przecież im tego za złe wziąść nie należy. Przywyknienie do człowieka i moc uczucia u wszystkich, a tem też bardziej u młodych, górę nad rozumem trzymającego, nie mogły jej usposobić tak mężko i tak stanowczo od razu, aby się całej pamięci o Wilhelmie wyrzekła, i zrywając z nim wszystko w nagrodę jego miłości, którą bardzo dobrze przeczuwała, obdarzyła go pogardą i skazała na zapomnienie o sobie, Znający życie i tysiączne jego na serce człowieka wpływy wyrozumie tę rzecz dokładnie, i przyzna obrońcy Jadwigi słuszność, że się bezwzględnie nie targnął na surową cenzurę jej postępków. Pamięć przeto o Wilhelmie, obudzona na nowo jego własnem przypomnieniem się Jadwidze, nawyknienie do niego, i owa silna skłonność dziecięcej miłości, często trudniejsza do przytłumienia od uczucia wyradzającego się w późniejszych leciech, oto najważniejsze momenta stawające w obronie pięknej i bogobojnej królowej, oto momenta stawające do walki z wyradzającem się w sercu uczuciem godności i obowiązków. W takiem była usposobieniu Jadwiga, gdy jej panowie polscy donieśli, że narodu szczęście wymaga tego po niej, aby swą rękę nieznanemu Jagielle oddała.

Podkomorzy krakowski Gniewosz Dalewicki Strzegomczyk, bawiący na jej dworze, był powiernikiem wszystkich tajemnic jej serca. Gdy więc w to serce nowy i niespodziany miał cios teraz ugodzić, do Gniewosza

się zaraz udała Jadwiga, przedstawiając mu swoję przykrą dolegliwość i prosząc o przyjacielską pomoc. W pierwszej bowiem chwili okropnym ciosem dla Jadwigi było uwiadomienie panów polskich o Jagielle, a to tem okropniejsze, że przez niewidzenie lat parę Wilhelma, owo dziecięce jej ku niemu przywyknienie w wyższe nastroiło się uczucie, wyobraźnią i tęsknotą podsycane. Dolegliwość ta, tem dokuczliwszą stała się wkrótce Jadwidze, gdy wieści obiegające zaraz stolicę, a przez nieprzychylnych Jagielle rozsiewane, przedstawiały księcia litewskiego jako „człowieka wzrostu małego, osoby szpetnej, obyczajów grubych, a wiary i przymiotów pogańskich.“ Nie było więc w tem panów polskich uwiadomieniu dla młodej i pięknej Jadwigi żadnej ponęty, zwłaszcza, jeśli zauważymy, że rozwaga pierwszemu uczuciu serca zawsze w pierwszej chwili ustąpić musi, choćby później otrzymała nad niem zwycięztwo. Skarżąca się na swoją dolę przed Gniewoszem Jadwiga, została od niego w ten sposób pocieszona, iż ją upewnił, że zaraz doniesie Wilhelmowi o grożącem niebezpieczeństwie. Sama zaś w gorącej modlitwie jedynej ulgi szukała. A miała do czego potrzebować opieki, biedna, kochająca Jadwiga. Według najsumienniejszych bowiem zestawień faktów, zachowanych tak w Kromerze jak i w Długoszu o jej usposobieniu, okazuje się, że Jadwiga w czasie tym, gdy jej naród Jagiellę za męża przedstawiał, a więc w pietnastym roku życia swego, już nietylko przywyknięciem młodocianem, ale szczerą miłością kochała Wilhelma. Uczucie to, jak z maleńkiej iskierki pożar powstający, wyradzające się w sercu niespodziewanie i nieznacznie, najnaturalniej w jej sercu urodzić się mogło, i urodziło się zapewne wtedy, gdy po długim czasie niewidzenia ulubionego druha lat dziecięcych, i przez konieczną, niewyrozumowaną za nim tęsknotę na coraz większą wystawiana próbę, ujrzała się nareszcie we własnej woli ograniczoną, we własnych uczuciach... niewolnicą. Przybyłe bowiem poselstwo z Budy uwiadomiło ją o zezwoleniu jej matki na małżeństwo z Jagiełłą, i o zgodzeniu się z wolą panów polskich. O, dotkliwy to był cios dla jej serca!... Lecz ani w tak ciężkiej próbie nie było obawy o spokój duszy znękanej, młodziuchnej dziewicy. Miała ona na te wszyst ie dolegliwości niezmierny skarb w swem sercu, który ją od rozpaczy ratował, od upadku na duchu powstrzymywał. Tym skarbem, tym klejnotem ukrytym duszy jej była święta wiara, w której Jadwiga od matki swej najstaranniej była wychowaną. O! dobrze to, dobrze, gdy bogobojne matki tak drogocennym posagiem opatrują swe córy, wysyłając je na świat. Silny ten i zwycięzki puklerz w sercu dziewicy, największem będąc jej bogactwem, najwięcej ją śród walki świata ratuje, najwięcej szczęścia i spokoju burzą kołatanej jej duszy podaje. Jadwiga też w modlitwie zwycięztwa w walce się spodziewała. Piękna dziewica z mieszkania swego... na wawelskiej katedrze często wspaniały przybytek Boga odwiedzała. I... pod krzyżem Zbawiciela, krzyż swoich cierpień składając, czerpała z niego sił i pociechy dla duszy. Śród modlitwy też gorącej postanowiła nareszcie: być posłuszną woli swej matki, i poddać się żądaniu narodu! Zaiste, śliczne zwycięztwo pietnastoletniej królowy! Z jakąż radością przyjęli panowie w senacie jej postanowienie wstąpienia w śluby małżeńskie z Jagiełłą! Ileż świetności miała dla nich ta gwiazda zaranna przyszłego szczęścia narodu, która na jasnem czole pięknej Jadwigi świeciła! Posłowie litewscy, przejęci wielkiem szczęściem, pospieszyli w towarzystwie panów polskich i węgierskich natychmiast do Litwy, i zastali Jagiełłę w miasteczku Krewie, leżącem niedaleko za Wilnem, i o pomyślnym rezultacie swego poselstwa go uwiadomili. W temże miasteczku wystawił Jagiełło 14go sierpnia 1385 r. dokument zatwierdzający wszystkie poprzednie obietnice, przez posłów w jego imieniu poczynione. „Punkta obietnicy są następujące: 1) Wielki książę z braćmi, krewnymi, szlachtą, ziemianami większymi i mniejszymi przyjmie wiarę rzymsko-katolicką; 2) przywiezie ze sobą skarby swoje na odzyskanie utraconych krain polskich; 3) zapłaci sumę zaręczoną między królową Elżbietą a księciem Austryi w ilości 200,000 florenów; 4) przywróci własnym kosztem oderwane od korony ziemie; 5) więźniów chrześciańskich wypuści; 6) Litwę z Polską na zawsze złączy. Podpisani: Jagiełło; Skirgiełło, Korybut, Witold, Lingwen.“ I oto są, jak każdy widzi, te ogromne korzyści dla Polski, które z poświęcenia się Jadwigi na nię spływały. Lecz, jak wielkie sprawy i ważne dziejów epoki nigdy bez trudów nie nadchodziły, tak też i ta świetna przyszłość Polski z połączenia się Jadwigi z Jagiełłą płynąca nie od razu i nie bez trudów dojrzała. Skoro bowiem Gniewosz z Dalewic, ujmujący się za cierpieniem Jadwigi, gdy mu się ta piękna pani ze wszystkiego wyspowiadała, doniósł Wilhelmowi o związku Jagiełły z jego narzeczoną, o uległości jej w tym względzie woli narodu, i o pobłażaniu sprawy tej przez Elżbietę, wnet „wytworny“ książę austryacki, z pomocą swego ojca Leopolda, dopominał się na dworze węgierskim w Budzie o układy hajmburgskie, zwracając szczególniej uwagę na uświęcenie woli nieboszczyka króla Ludwika. Zagabana w ten sposób Elżbieta, mimo największej ku Wilhelmowi niechęci, mianowicie dla tego, iż tenże był Niemcem, zmuszoną była nareszcie odwołać zezwolenie swoje dane posłom litewskim co do Jadwigi, i przystała na wezwanie Leopolda, postanawiając nie zrywać układów hajmburgskich i przystając na związek Wilhelma z Jadwigą.

Uwiadomiona o tem nowem zdarzeniu Jadwiga, przyjęła je z wielką radością: wtórowało ono bowiem jej zbolałemu sercu, a tem milszem było z tego powodu, iż płynęło z wyraźnej woli matki, której posłuszna córka we wszystkiem ulegać umiała. Jak urojonem szczęściem, pieściła się piękna Jadwiga wieścią o zerwaniu pierwszych układów z Jagiełłą i niedowierzała prawie tak prędkiej zmianie ciężkiego przeznaczenia, na które już nawet w miłości dla narodu i poświęceniu nie szemrała, ani się nie uskarżała. Teraz dopiero, gdy serce zbolałe i udręczone tęsknotą pierwszy raz nadzieją uderzyło, teraz uczuła najwyższą potęgę tej rozkoszy, jaką napawa duszę człowieka prawdziwa miłość. Teraz w niecierpliwości, wszystkim kobietom właściwej, oczekiwała przybycia Wilhelma. Teraz dopiero wspomnienia lat ubiegłych, jej młodą kołysząc wyobraźnią, stwarzały w duszy jej urocze pamięci obrazy i światy, od których niepodobna oderwać się sercu.

Lecz zwróćmy się do Wilhelma. W jakiemże uczuciu spieszy ten książę i ten kochanek do swojej pięknej kochanki? Czy także wiedzie go do niej ten święty zapał miłości czystej i bezinteresownej, jaki jej serce ogrzewa?... Przyjrzyjmy się z bliska jego „ambitnej postaci, a w rysach duszę jego charakteryzujących odmowną na nasze zapytanie wyczytamy odpowiedź. Wilhelm, to rycerz niemiecki z XIVgo wieku. To bohater spiący na laurach z tryumfu swoich podbojów kobiecych uzbieranych. To ambit, cieszący się nadzieją posiadania zyskownego i ponętnego tronu w Polsce; jeśli się w nim obudziła jaka namiętność, zdążała ona do celu drogą środków *spokojnych*, ceremonialnych.“ „Najbardziej nagabywała go chęć władzy i panowania.“ Bardziej „on myślał o posagowej koronie, niż o sercu Jadwigi, do-

wodem zaś tego jest ubieganie się o tron polski jeszcze i po śmierci Jadwigi. Wierny duchowi czasu, wiernym był także usposobieniu rycerskiemu swego wieku. Hulaszczy, podbijający serca kobiet dla złotych korzyści, z takich podbojów nań spływających, wykwintny i w otoczeniu się dworskiem przesadny, był, jak inni rycerze owoczesni: „ceremonialnym, dworskim, ambitnym“ i „niemniej interesownym.“ Z tego więc wszystkiego widać, że w sercu jego nie paliła się bynajmniej tak wielka pochodnia miłości, aby, odpędzony od ręki Jadwigi, książę, zrozpaczył lub życie miał sobie odebrać. Kochał on to wszystko, co nań przez Jadwigę spaść miało, ale że kochał tak, jak było „w modzie“, nie wymagajmy po nim więcej, bo i sama Jadwiga, wychowana wśród mody i w modzie, nie wymagała w zamian swego szczerego uczucia więcej niczego odeń nad to, co jej mógł ofiarować t. j. nad dworską, ceremonialną deklaracyą przywiązania swego, i nieograniczonego szczęścia z posiadania jej względów i łaski. W owym wieku i inne kobiety nigdy więcej od swych ugrzecznionych wielbicieli nie wymagały.

Znając już po części, choć z tych ogólnych zarysów, charakter księcia Austryi, możemy sobie łatwo wyobrazić z jaką namiętnością zabrał się do dzieła, które go na tronie polskim posadzić miało. Dzieło to kosztowało wiele zachodu i pracy. Chodziło najprzód o to, aby się rzecz cała jak najprędzej uwinęła, aby wyprzedziła mającego wkrótce nadciągnąć z Litwy Jagiełłę. Wszystko miało się to odbyć „w przeciągu, dwóch, trzech tygodni.“ Pomocnikami czynności Wilhelma byli zwolennicy Jadwigi, na których czele stał Gniewosz Dalewicki, przybyły z wiedzą swej pani za towarzysza wyprawy Wilhelmowej do Krakowa. Pod jego też opieką „wybrał się młodzieńczy narzeczony z wszystkiemi swemi skarbami, z nader licznym i świetnym dworem, po rękę Jadwigi, po koronę Polski.“ „Ciągnął tam wielki tabor za młodym księciem. Towarzyszył dwór liczny; prowadzono wielkie skarby, kosztowności, przybory dworskie; przewodniczył orszak poselstwa polskiego.“

Tak więc, gdy uradowany senat przyjęciem Jagiełły przez Jadwigę za męża jego przybycia niecierpliwie oczekuje, przybywa na jego miejsce nielubiony „Rakuzanin,“ mięszający ich szyki tak niechętną dla nich okazyą. „Nie mile to zdziwiło radę koronną.“ To też, w samem przyjęciu nieproszonego gościa, dano mu uczuć niechęć. „Pan“ zamku krakowskiego, „nie pozwolił przybyłemu dworowi niemieckiemu stanąć na zamku, i Wilhelm „przestać musiał na gospodzie miejskiej“ w jednem z domostw krakowskich.

Jadwiga, o przybyciu Wilhelma uwiadomiona, uczuła się uszczęśliwioną. Pewna, że ten powabny książę uwolni ją od pogańskiego zwierzęcia, była posłuszną woli matki swojej, tem bardziej, że to posłuszeństwo odpowiadało zupełnie uczuciom jej serca. Gorąco też zapragnęła widzieć się z swoim narzeczonym, a gdy do tego przyszło „piękna powierzchowność pietnastoletniego księcia i przystojność jego zachowania się, nadobna fizyonomia i cnotliwe obyczaje“ dopełniły tej miłości w sercu pięknej dziewicy, którąśmy już pierwej, jeszcze przed przybyciem Wilhelma w niem dostrzegali. Widywania się Jadwigi z Wilhelmem „wśród gęstego orszaku dworzan i fraucymeru“, odbywały się w klasztorze świętego Franciszka. W to miejsce, pisze Kromer, zjeżdżała jawnie wśród białego dnia królowa, i tamże biesiad swych i tańców z nim zażywała.“ O! jakże miłem było sercu Jadwigi takie towarzystwo kochanka, na które wedle jej sumienia i przekonania i Bóg, i pamięć ojca, i rozkaz matki zezwalały. Lecz czyliż przeczuwała biedna, że właśnie te wszystkie rozkosze, których doznawała teraz, prawie, jak gdyby dla tego tylko do jej serca tak mile się uśmiechały, aby zgaśnięciem swojem tem boleśniejszą zostawić po sobie pustkę, tem większą przepełnić je goryczą?! Czy wiedziała, że to, tak nagle świtające szczęście, pokusą tylko dla niej być miało na ziemi? Pokusą, przenoszącą ją, niby we śnie, „w rajskie krainy ułudy,“ aby zbudzona z nich potem boleśniejszą poznała rzeczywistość, na jawie gorzkiego życia! Nie wiedziała biedna Jadwiga o tem, bo pewną była, że Bóg sam tego już związku od niej zażądał. Nie wiedziała z drugiej strony i tego, że przejście przez tę rubaszną drużynę ułudy, po której tak jej rozkosznie było przy boku najmilszego kochanka, było tylko próbą dla jej wzniosłej duszy, próbą i namaszczeniem do tem większego poświęcenia! Tak jest, cała ta rozkosz *„jawnych“* jej schadzek z Wilhelmem, była dla tego zesłaną Jadwidze z niebios, aby po jej utracie w gorzkiej boleści serca i dotkliwem strapieniu duszy, tem większą jej poświęcenie się dla Polski miało zasługę i cenę. Im wznioślejszego zaś po niej domagał się Bóg poświęcenia, im do większej gotował ją dla nas ofiary: tem większa dla naszej Polski pociecha, bo widać i Bóg uznawał ją godną miłości i upodobania swego, przyszłość jej i posłannictwo święte tak wielkiemi torując ofiary! Jadwiga była obraną od Stwórcy dziewicą, w której sercu, niby w urnie łez i boleści, rozwijało się przyszłe życie i przyszła świetność narodu polskiego.

(C. d. n.)

GAWĘDKA.

„Budzę pana“ — W kolorze?
„Różowym“ — O! mój Boże,
Kocham zanadto może...
„Pan żałuje, że kocha?
Pan smutny? cóż takiego?
Śmiejże się pan choć trocha,
Śmiej się pan, ja chcę tego!“
— Dobrze pani, cha, cha, cha...
„Eh! nie tak! to niegrzecznie,
Ja się zgniewać gotowa...
Pan jak mruk siedzisz wiecznie,
I nie mówisz ni słowa.
Mówże pan co — ja proszę!“
— I cóż będziem mówili?
„Co pan myślisz w tej chwili,
To pan powiedz — ja proszę!“
— Co ja myślę? — myślałem,
Gdybym więcej był śmiałym,
Gdyby w lata me młode
Bóg dał jeszcze urodę,
Szedłbym między panienki,
I szukałbym sukienki,
W jakiej panią poznałem;
Szedłbym między dziewczęta,
I po świecie, po całym
Szukał, coby oczęta

Miała takie jak twoje,
I doleczków tych dwoje,
Co do buzi tak nęcą —
Twą figlarność dziecięcą,
I duszyczkę twą młodą,
I twarz z taką urodą,
I kochałbym ją za to —
No i co pani na to?
— „A to pięknie mój panie,
A cóż ze mną się stanie?"
— Pani? jakto?... o Boże!..
E! nie!... to być nie może...
Pani pewnie mnie zwodzi...
„Wstań pan! — mama nadchodzi!"

M. B.

Święcone Jaja.

Do najstarożytniejszych wielkanocnych zwyczajów, nietylko w naszym narodzie, ale wśród wszystkich chrześciańskich ludów, należy pożywanie święconego jaja. Nad początkiem i znaczeniem tego obrzędu zastanówmy się nieco. Starzy pogańscy jeszcze Rzymianie swe śniadania i wszystkie swe uczty rozpoczynali od jaja. Ztąd ich wyrażenie: *Ab ovo*, oznaczało rzecz braną od pierwszego jej początku. Ten starorzymski zwyczaj przeniósł się i do pierwszych chrześcian Rzymu, a przez nich przeszedł w obyczaj całego chrześciaństwa.

Dawni Bretończycy, w dzisiejszej Anglii, przejąwszy swą cywilizacyę od Rzymian, podali ją Anglosasom, obecnym swym panom. Ztąd w Anglii zachowuje się dotąd starorzymski obyczaj: rozpoczynania śniadania od jaja, dla tego też tak wielka jest tam jaj konsumpcya, że nietylko Francya, lecz dziś już i Kraków nawet kolejami żelaznemi miliony jaj Anglikom dostarczają.

Ale, pytanie tu zachodzi, dla czego ten obyczaj stał się religijno-symbolicznym w chrześciaństwie, i dla czego właśnie na wielkanoc ten obchód przybrał tak powszechne znaczenie?

Rocznica śmierci i złożenia w grobie Zbawiciela Pana jak najściślejszym postem u pierwszych chrześcian była uświęcana. Wielki piątek i wielką sobotę o zupełnym prawie głodzie, lub o suchym kawałku chleba przepędzali pierwsi wierni w Rzymie, aż do chwili, w której w północnem nabożeństwie z soboty na niedzielę, (teraz na sobotę rano przeniesionem), kapłan wesołem Alleluja, ogłosił zmartwychwstanie Pana. Po tem tedy nabożeństwie chrześcianie obdarzali się jajami, jako początkiem uczty wielkanocnej, jako znamieniem skończonego już postu.

Jajo jest symbolem zarodku życia rozpoczętego; ale jeszcze nie rozwiniętego. Życie to zawarte jest w pewnem stadyum, aż do chwili kiedy ma się zeń wydobyć byt doskonalszy, żywy. Ta myśl przewodniczyła pierwszym chrześcianom w Rzymie, w katakombach, w ucisku i prześladowaniu wyczekujących zwycięztwa religii Chrystusowej, a z niem panowania prawdy i sprawiedliwości, i rozświecenia królestwa Bożego na ziemi. Gromadka wiernych w katakombie była niejako tem jajem, które, rozgrzane życiotworczem pielęgnującem ciepłem wszechmocnej i opatrznej Boga potęgi, miało wydobyć z siebie życie, którego siła rozprysła skorupę ludzkiej zepsutości i przewrotności, i które zdolne jest do wzlecenia z poziomu tego świata ku wyższym niebiańskim strefom.

W jaju też zawiera się symbol, godło przyszłego naszego zmartwychwstania. Przez śmierć w płanecie naszym zawarci w ziemi tej, której zmarłe ciała nasze częścią się stają, i zupełnie w nią wnikną, i w nią się przemienią, jesteśmy na łonie naszego globu, jak gdyby przyszłe kurczę w łonie jaja; ale gdy przyjdzie dzień powszechnego zmartwychwstania całego ludzkiego plemienia, gdy wyjdziemy z grobów naszych, gdy wionie duch Boży ożywszą wiosną zmartwychwstania: natenczas wyłonimy się z ziemi, jak kurczę wyłoni się z jaja, i odżyjemy nowem doskonalszem życiem, w czem nam przewodniczy nauką i zmartwychwstaniem nasz Zbawiciel, i ulecimy od tej ziemi ku wyższym niebiańskim krainom, ażeby tam rozwinąć życie doskonalsze, o jakiem obecnie ani wyobrażenia mieć nie możemy. Pięknym więc i miłym dla nas jest godłem jajo wielkanocne, pełnem wiary i nadziei, a pożywając je, wyznajemy upragnienie nasze wiecznych nieśmiertelnych naszych przeznaczeń w zmartwychwstaniu i wniebowzięciu naszemu. Alleluja!

X. W. Serwatowski.

OCZY MARYNI.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Wiosna już poczynała budzić przyrodę ze snu zimowego, drzewa już lekko się zazieleniły, w polu poczęła się robota, niebo było pogodne, ptaki świergotały po krzakach. Henryka mało zajmowała ta piękność przyrody, jechał zamyślony, bure oczy przymrózył i pieścił się jakiemiś planami, kiedy na zejściu się dwóch dróg ujrzał powoli wlekący się koczyk. Chude konie idąc drzymały, woźnica drzymał i pan siedzący w koczyku miał oczy przymknione, więc drzymał zapewnie. Henryk widać poznał kocz i właściciela, bo zatrzymał się i z lekkim uśmiechem; oczekiwał: rychło konie dowleką się do niego.

— Pana konsyliarza dobrodzieja witam!

Właściciel kocza otworzył małe oczka w czerwonej oprawie.

— A, a, pan Henryk, tak, tak, gdzież droga prowadzi?

— Do Rogówki...

— A to dobrze, bo i ja tam właśnie... tak... tak... no proszę do mnie, pojedziemy razem.

Henryk przyjął zaproszenie i usadowił się obok doktora.

Ciekawą to i oryginalną figurką był pan doktor. Mały, chudy, żylasty, krzepko się jeszcze trzymał mimo 80 lat. Krzepkość i zdrowie winien był doktor (jak sam mawiał) najprzód Panu Bogu, a potem swojej szczęśliwej naturze: pilnie bowiem unikał tego wszystkiego, coby mu apetyt popsuć i zdrowie nadwerężyć mogło. Więc jadał i pijał w miarę, niekochał nigdy nikogo, bo uczucie, jak mówił, niszczy organizm, niewzruszał się niczem, zgoła, całe jego życie było nakręcone na jeden ton: na używanie w miarę wszystkiego bez nadwerężenia swego zdrowia i swojej kieszeni. O sumieniu zapomniał w tej rachubie. Młode lata przepędził w biedzie. Ciężka praca w szkołach stępiła wszelkie mlode a piękne uczucia, niemiał ich. Szczupłe dochody nauczyły go sobkostwa i skąpstwa,

te cnoty zostały mu do śmierci i stały się przewodniemi czynnikami jego życia. Nauki medyczne rozwinęły jeszcze silniej tę materyalną stronę jego. I jakże mógł wierzyć w wyższe życie, w duszę, kiedy pokrajał tyle trupów, a w żadnem nie znalazł duszy ani jej siedziby? Za to począł mocno wierzyć w ciało, i o utrzymanie tego ciała starał się wszelkiemi siłami. Ciało zdrowe, to był jego kapitał, z którego ciągnął piękne procenta. Zostawszy doktorem, chciał dla zwyczaju a raczej dla posagu ożenić się; ale, gdy ani zewnętrzne ani wewnętrzne powaby nieprzemawiały za nim, zmienił przedmiot miłości swojej, i zamiast kobiety pokochał pieniądze, i był im wierny aż do śmierci. Zgarniał je starannie niepatrząc na sposoby, jakiemi to czynił. Skąpstwem, lichwą, brudnemi zabiegami, praktyką doktorską zebrał znaczny majątek. Bawił się nawet rodzajem faktorstwa, bo i to znaczny dochodzik czyniło. I to wszystko robił z najchłodniejszem wyrachowaniem, bez gorączki, bez zapału, i bez uwagi na ludzi. „Już ja szacunek ludzi znajdę, niech jeno mam pieniądze,“ mawiał. I rzeczywiście tak się stało. Człowiek, którego sumienie ludzi powinnoby potępić i na kryminał osądzić, cieszył się życzliwością okolicznych obywateli i licznemi znajomościami. Jedni go zapraszali, bo im był jako zdatny doktor potrzebny, inni w nadziei, że uprzejmością swoją zjednają sobie jakieś stanowisko w testamencie pana konsyliarza, inni (jak pan Splinowski) dla tego, że konsyliarz był oryginałem, pociesznym. Brudny skąpiec niewglądał w powody przyjaźni, jemu wystarczał fakt, i tego faktu używał dla oszczędzenia swojej kuchni. Rozłożył sobie przejażdżkę po okolicy tak, że co dwa tygodnie powracał w jedno miejsce, a do własnego domu najrzadziej. I ta przejażdżka nie małe czyniła mu dochody, bo mu zabezpieczała wyżywienie dla siebie, służącego i koni. Do tego umiał się zręcznie przemówić o bochenek chleba, serek, masło, kiełbasę, czego mu też nieodmawiano: bo też i pociesznie lubo i wstrętnie było patrzeć, jaką radością ten milionowy skąpiec chował w swój obszerny płaszcz tę wyłganą daninę. Ubiór doktora przypominał różne epoki i różne mody, od kościuszkowskich czasów aż do naszych zangielszczonych. Pan doktor bowiem (jakeśmy to rzekli, nieprzestając na praktyce doktorskiej, dawał i na zastawy na grubą lichwę, otóż często się zdarzało, że dłużnik i lichwę i zastaw i przekleństwa zostawiał w domu doktora; do tego zbierał skrzętnie zostawiane przez lokatorów resztki, jak: stare buty, rękawiczki itd., przezco się stało, że mieszkanie doktora wyglądało jak najciekawsze muzeum starożytności, i ubior doktora był ciekawem studyum dla archeologa, a przynajmniej dla tandeciarza. Najulubieńszym jednak ubiorem doktora był podczas zimy obszerny płaszcz z mnóstwem kieszeni, czapka uszata, i frak granatowy ze świecącemi guziknmi; letnie zaś jego ubranie było bardzo letnie i bardzo czyste: pan doktor bowiem sam prał sobie letnie ubranie, a że prać i prasować nie dość umiał, to dowodził jego surdut i inne części ubrania, które wyglądały jak świeżo wykręcone z wody chusty. Dodać tu jeszcze winienem na pochwałę doktora, że... odkąd zyskał sobie szacunek sąsiadów, lichwiarski zarobek przekazał swemu służącemu za wierne usługi, połowę zysku sobie warując; sam zaś zatrudniał się szlachetniejszemi spekulacyami.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad opisem tego skąpca, bo dziś takie figury schodzą już ze sceny. Są to u nas resztki grubego materyalizmu, których początek znajdziemy w czasach Stanisławowskich. Dziś inne czasy, mamy oszustów dosyć; ale skąpców takich jak pan doktor mało.

W chwili, kiedy doktora spotykamy, miał na sobie ubranie pół letnie, pół zimowe, co miało oznaczać wiosnę. Zimę przedstawiał frak granatowy, lato inna część ubrania, co razem stanowiło wiosnę.

— Pan konsyliarz zapewne drzymał sobie? — zapytał Henryk siadając obok niego.

— A nie, tylko ja to już mam zwyczaj niepatrzeć na ten psi świat. Oczy się wypatrzą, a kto mi za to zapłaci?

Henryk rozśmiał się serdecznie, tak go rozweseliła ta spekulacya samoluba. Henryk, równie jak jego ojciec, bardzo lubił doktora dla jego oryginalności a może i sobkostwa.

— Jakto — spytał — więc pan konsyliarz myśli, że za wszystko trzeba płacić?

— A kto panu da co za darmo? Wy młodzi, to nie uważacie na to jak oszczędnym trzeba być we wszystkiem. Szastacie zdrowie, pieniądze, a na starość choroba i bieda — tak, tak.

— Jakże więc trzeba żyć młodemu? — spytał znowu z uśmiechem Henryk.

Doktor opamiętał się, że się uniósł, i że daje radę lekarską bez zapłaty.

— Chcesz pan porady lekarskiej, to proszę do mnie, tu wizyt nieodbywam — rzekł i umilkł.

Henryk począł się bawić doskonale.

— Jakże się tam powodzi panu konsyliarzowi? — spytał znowu.

— Tak, tak.

— Praktyka jest?

— Tak, tak. Ale zawsze ludzie co szelmy, to szelmy. Patrz pan, wczoraj przyleciał do mnie żyd, i nuż prosić, że żona chora, nu! tak ja po obiedzie pytam żyda: a wiele dasz? a on: ny! niech tylko wielmożny pan wykuruje, a ja złotem każdą chwilkę zapłacę, świat cały niewart tyle, co moja żona. Myślę sobie, żyd bogaty, i pojechałem. Uważ sobie pan, ten gałgan dał mi 3 fl. On na 3 fl. świat cenił. I jak tu można z ludźmi postępować uczciwie?

— Oj tak, tak, świat przewrotny — westchnął Henryk. Pan zapewne do pacyentów do Rogówki?

Zachmurzył się doktor:

— A nie... tak... tak...

I Henryk dobrze wiedział że nie, bo po całej okolicy niebyło tajno, że państwo Czerpscy u pana doktora w kieszeni. Co dwa tygodnie, jak pijawka, męczył doktor starego Czerpskiego; ale ten ledwo lichwą mógł mu się opędzać; a pani Czerpska bocheneczkami chleba, kiełbasą łagodziła starego skąpca, obiecując oddanie sumy po ożenieniu się Władzia. Władzio miał być Australią dla mamy. To też przy takich stosunkach odwiedziny doktora nie liczyły się wcale do przyjemności mieszkańców Rogówki i westchnieniem niesmacznem przywitano ukazanie się chudych szkap jego. Pan Czerpski był w polu przy orce, Władzio siedział na ganku rozparty i zapatrzył się w kłębach dymu, mama obok w negliżu.

— Doktor jedzie — rzekła mama.

Syn niepodnosząc się popatrzył:

— A prawda! będą nudy, szkoda, że ojca niema. Niech go mama bawi, ja idę spać. I wstawał.

— Oh! ktoś z doktorem, i drugi koczyk wjeżdża w bramę.

Władzio przyłożył szkiełka do oczu:

— A prawda, kto to być może?... to Henryk Splinowski.

Mama porwała się z kanapy.

— A mój Boże! a ja nie ubrana! Przyjmijże ich, ja wnet się ubiorę.

Władzio wstał, doktora przywitał trochę ironicznie, Henryka poufale.

— Siadajcież panowie, ojciec w polu, mama niedługo nadejdzie.

— Tatko w polu — zapytał konsyliarz sadowiąc się na kanapie — tak, tak, to dobrze, to i plonek będzie obfity, jak się teraz przypilnuje — a w myśli dodał: i ja coś odbiorę.

— Eh! licho to warte to nasze gospodarstwo polskie. Za granicą wierzyć niechcą, że szlachcic na wiosce wyżyć niepotrafi. Proszę się u nich przypatrzeć.

— Tak, tak, to prawda... ale... może o cygarko można prosić.

— Przepraszam, zapomniałem — i wyniósł gościom cygara.

— Tak, tak — mówił doktor, zapalił cygaro i zamilkł uspokojony tą pierwszą daniną.

Rozmowa toczyła się między młodymi o różnych przedmiotach, gdy w tem wpadła na ganek jak bomba pani domu, i... wdzięcząc się okropnie.... witała młodego Splinowskiego.

— A i pan doktor jakże?

— Tak, tak, czego zwyczaj pani dobrodziejko.

— Jakże się ma godna mameczka, papa!

— Zdrowi zupełnie, rzekł dziękując za pamięć Henryk — pani dobrodziejka także jak widzę w dobrem zdrowiu.

— O!.... — tu chciała pani Czerpska coś sentymentalnego wypalić, coś co jej z pensyi zostało, gdy w tem usłyszała w sieni hałas i pobiegła. Niemałe bowiem zamieszanie sprawił w kuchni przyjazd Henryka. Pani Czerpska chciała się wysadzić w obec niego, i udaną wystawnością skłamać zamożność domu, której niebyło. Ztąd rejwach w kuchni, który pani Czerpska uspokoić musiała, poczem wróciła do gości, i z Henrykiem rozmawiała wiele, nadobnie.

Doktor palił spokojnie cygaro, poczem wyjął duży cybulowy zegarek:

— O! dwunasta! pani dobrodziejka daruje, że ja dla zdrowia poproszę o trochę wódeczki.

Gospodyni zaczerwieniła się (chciałem powiedzieć zsiniała) od oburzenia, że doktor wyprzedza jej gościnność; ale to pokryła uśmiechem i zaprosiła ich do przekąski.

Doktór przekąsał i przekąsał po wódce. Henryk mu podawał kromki, uśmiechając się.

— Więc pan konsyliarz utrzymuje, że wódeczka zdrowa przed obiadem? — zapytał.

— Tak, tak, aby w miarę i w dobrem zdrowiu — i znów zakąsił.

Nadszedł gospodarz — przytoczył się raczej niski, otyły szlachcic, z twarzą niepokazującą wcale bystrości, ale dobroduszną i poczciwą.

— A! to mi niespodzianka — zawołał ocierając pot z czoła i usiadł.

Rozpoczęła się rozmowa o gospodarstwie, o tem, co się dzieje w świecie itd., aż dano do obiadu, podczas którego doktor irytował panią domu swoim dobrym apetytem. Nie często bowiem doktor trafiał na takie obiady u pp. Czerpskich, to też chciał sobie wynagrodzić inne, jadł jednak powoli, taktownie, aby zdrowiu nie szkodziło. Po obiedzie Henryk poszedł obejrzeć konie Władzia, i ze stajni wyszli ku laskowi. Rozmowa toczyła się różnie; ale zręcznie kierowana przez Henryka zwróciła się do Maryni.

— I ty naprawdę myślisz o niej? — spytał Henryk ciekawie.

— Tak, może... któż to wie...

— Jesteś nieszczery Władziu, to też niczego nie dowiesz się odemnie.

— No przepuśćmy, że ja na seryo te rzeczy biorę — to i cóż?

— To ci powiem, że nic z tego, bo masz rywala.

— A to kogo? — spytał z zadziwieniem Władzio.

— Zaintrygowałem cię widzisz. Słuchaj, Adaś po cichu rozkochany w Maryni.

— Adaś?

— Ale szalenie, mówię ci, i to od dawna.

— A to źle.

— Dla czego źle? Właśnie dla tego przyjechałem do ciebie, aby temu zaradzić, bo jakkolwiekbądź jabym sobie wcale nie życzył Maryni za bratowę, trochę za nudna i wcale nie dla Adasia.

— Jakiż sposób na to? — spytał Czerpski, którego ta rzecz na prawdę niepokoić zaczęła.

— Bardzo prosty. Adaś chowa się ze swoją miłością, zadrwić więc z tych niedowarzonych sentymentów, kilku słówkami, dać mu poznać całą śmieszność tego i pokazać mu, że go Marynia całkiem nie kocha—to myślę, wystarczy.

Władzio zamyślił się trochę, potem weselszy odgarnął włosy:

— Zrobi się to, zrobi; a tobie za radę dziękuję — może na cygaro pozwolisz.

Henryk wziął cygaro i zbliżali się do dworu, gdy w tem nad rzeką w wiklinie ujrzeli doktora i parsknęli śmiechem. Doktor bowiem, opuszczony od gospodyni, bawił się po obiedzie czas jakiś z gospodarzem; ale gdy ten wśród rozmowy zasnął, doktor wyniósł się na przechadzkę. Przechadzka nieprzynosiła mu żadnego dochodu, wpadł więc na myśl szczęśliwą plecenia koszyków na węgle, i w tym celu siadł w wiklinie i plótł jeden dość krzywy koszyk.

— A pan konsyliarz, co robi?

— Tak, tak, pletę sobie dla zabawki.

— To my dla zabawki puścimy to na wodę, może jaki Mojżesz weń wpadnie.

— A! ni! to się przydać może na węgle — rzekł doktor i zabrał koszyk ze sobą, idąc ku dworowi. Henryk niedługo potem bawił w Rogówce. Mimo nalegań i próśb i wdzięczeń się pani domu.

— Muszę, bo chciałem wrócić do domu wcześnie — i siadł do bryczki.

— A proszę o nas niezapominać — dodała pani domu.

— Kiedyż tu będziesz? — spytał Władzio.

— Bądź pan w przyszły wtorek — proponował doktor, spodziewając się znowu poprawnego obiadu.

— Sądzę, że ty nas pierwej odwiedzisz — rzekł Henryk. Pokłonił się i odjechał.

Za dworem już będąc, zatarł ręce z radości i szepnął: będzie katastrofa!

(C. d. n.)

WYSTAWA KRAKOWSKA

Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

(Ciąg dalszy).

II.

Obrazy religijne i rodzajowe.

Z wielką szkodą dla tegorocznej wystawy, obrazy religijne nie mają na niej swojej właściwej reprezentacyi. Oprócz jednego, przedstawiającego „Chrystusa Pana z dzieckiem“ p. Reichenberga Antoniego, Polaka,

bawiącego w Monachium, nie ma żadnej pracy treści religijnej. W obrazie tym są godne pochwały dwie głowy, pełne wyrazu.

Liche kopie, których jest kilka, nie zasługują nawet na wzmiankę.

Wiemy tylko, iż znany z religijnych obrazów p. Sznalewski, przeznaczył na tegoroczną wystawę swego utworu obraz, wyrażający „Chrystusa dwónastoletniego, nauczającego w kościele jerozolimskiem“, ale go dotąd jeszcze nie nadesłał.

Między rodzajowemi obrazami zasługują na uwagę następujące: Lirnik (olejno), Kotsisa Aleksandra z Krakowa. Artysta chciał w tym obrazie przedstawić dziada lirnika, opiewającego ciekawym pastuszkom jakiś ustęp z dziejów ojczystych, wzniosłej i poważnej treści, skoro go słuchający z uszanowaniem poodchylali głowy. Co do wykonania tego, w ogóle pięknego obrazu, pozwolimy sobie zrobić panu Kotsisowi kilka uwag. Więc najprzód co do samego lirnika. Postacie takie nieznane są wcale w tych okolicach, z których zdają się pochodzić słuchający pastuszkowie. Mógł wprawdzie taki stary lirnik po którego szatach poznać jeszcze dawną jego żołnierkę, idąc światem, dójść i do nas; ale wtedy radzibyśmy i po okolicy stósownej poznać właściwy charakter miejscowości, gdzie się ta scena odbywa.

Trzeba jednak p. Kotsisowi oddać tę sprawiedliwość, że maluje chłopów z taką prawdą i z takiem życiem, jakiegośmy dotąd w niczyich obrazach nie dostrzegli. Na tegorocznym jego obrazie są dwie figury chłopów przedstawiające, a każda z nich i wyrazem twarzy i postawą i ruchem najwierniej z prawdą się zgadza.

Pana Piotrowskiego M. A., prof. Ak. Sztuk pięknych w Królewcu, znanego z pięknych utworów swego penzla, a mianowicie powszechnie chwalonej Wandy, widzimy znowu też same główki wieśniacze, jakie już na przeszłej wystawie grzeszyły monotonnością i podobieństwem do wszystkich poprzednich głów tego artysty. Szkoda, że w „Pacierzu przed śniadaniem“ w obrazie zresztą pięknym, ten sam grzech powtarza się znowu, a w tem większa szkoda, iż od takiego jak p. Piotrowski talentu, mieliśmy się prawo spodziewać czegoś *nowego.*

P. Löfflera Leopolda obrazki: niespodziane nadejście i boleść serca, są bardzo ładne, pełne dowcipu i prawdy; ale nie są nasze — nie są polskie. A czyby zaś takie przejęcie się charakterem życia narodu zupełnie odmiennego od nas, było korzyścią i zasługą dla artysty.... tego powiedzieć nie możemy.

P. Rudkowski Gustaw nadesłał z Paryża mały obrazek, przedstawiający osierocone, o ile wnieść można, wdowę i córkę. Obrazek ten ma wiele zalet, lubo nie było potrzeby, aby artysta tak skrupulatnym był w wierności oddania nędzy czy boleści, malującej się nawet na wychudłej szyi sieroty. Jestto naturalność; lecz czyli harmoniuje z pięknością? to pytanie.

Cygan p. *Thelena* ma koloryt bardzo poetyczny.

P. Szermentowskiego są dwa obrazy, jak je zwie, rodzajowe. Pogrzeb ubogiego wieśniaka, i okrężne w sandomirskiem. Jakkolwiek zaś obrazy te nie są bez wartości, a mianowicie też pogrzeb, odznacza się prawdziwie uczuciową myślą, są to jednakże właściwie krajobrazy, na których tle dodał artysta parę osób ożywiających przedstawioną okolicę.

Wielką harmonią kolorów oraz najściślejszą wiernością natury odznaczają się roboty pani Ronner Henryki z Drezna. Trzy są obrazy jej penzla, z nich: Doskonała zgoda, jest najpiękniejszym.

Nie możemy też przemilczeć o „polowaniu na dziki“ pana Franciszka Tepy. Obrazek ten (akwarella), jest bardzo ładnie malowany, i nosi na sobie charakter właściwy talentowi pana Tepy.

Na obrazie p Suchodolskiego Januarego z Warszawy, mającym przedstawiać prezent królewski, o którym, średniowiecznym obyczajem na obrazie wypisane wiersze widza informują—na tym obrazie, pełnym niesmacznej jaskrawości, widzimy nie złe konie tego artysty, lubo o wiele gorsze od jego dawniejszych.

O reszcie rodzajowych obrazków nie wiele mamy mówić. Widzieliśmy już lepsze roboty p. Jaroszyńskiego Józefa, od nadesłanych przez niego na tegoroczną wystawę. „Pisarza we wsi“ przedstawił pan Jaroszyński w niebardzo szczęśliwem wykonaniu, mianowicie co do rysunku, lubo w charakterze niektórych głów wieśniaczych widzimy wiele prawdy i myśli. *(Dok. nastąpi).*

TEATR.

Grano w tym tygodniu: „Mieszczan i Kmiotków“— sztukę z niemieckiego (Kajzera) przerobioną, i grano ją nieźle Pan Wisłocki z całą prawdą i serdecznością oddał uczciwego wieśniaka, a pan Dębicki starannie i wiernie utrzymał aż do końca charakter bankiera Glatta. Jestto jedna z większych ról, w której p. Dębickiego z przyjemnością widzimy na scenie.

O samej sztuce nie wiele mówić. Treść jest dość prosta i efektowa. Dwóch synów *rzeźnika* różnemi poszło drogami. Jeden został mieszczaninem, przedsiębiorcą, i zepsuł się; drugi dochował charakteru odziedziczonego po ojcu, i wytrwał w cnocie. *Cnota* jego ratuje z upadku niedobrego brata. Sceny niektóre tej sztuki są bardzo prawdziwe.

W sztuce: „Hrabia St. Germain, czyli Ciemna z Paryża,“ nieposiadającej oprócz wad francuskich zlepek dramatycznych żadnej zalety, odznaczyła się panna Safir, którą publiczność z prawdziwą radością, po długiem jej niewidzeniu na scenie—powitała.

O grze reszty artystów nie ma co spominać.

Wiadomość artystyczna.

Słynny czeski artysta Mencl w Karlinie otrzymał z Polski obstalunek cynkowych medalów, na których będą wyobrażenia: Stefana Batorego, Mieczysława (I?), Oleśnickiego bisk , Puławskiego Kazimierza, Zamojskiego, Hozyusza, Zółkiewskiego, Czartoryskiego Adama Później ma nastąpić obstalunek inszych jeszcze mężów około Polski zasłużonych. (Dalibor).

Korespondencya od Redakcyi.

Panu Stanisławowi Ziomkowi. Wiersza pańskiego „do Ukrainki“ umieścić nie możemy w naszem piśmie, bo niewygładzona jego forma, tu i owdzie niezręcznemi popsuta rymami, nie odpowiada tej rzeczywiście pięknej myśli, która pana do jego napisania usposobiła. Niektóre jednak w nim ustępy, jak:

Zagraj więc tę pieśń naszą, cudną, niesły-
(chaną,
Co czucie martwiejące w duszy naszej budzi,
Ową pieśń narodową, jęki przeplataną...

albo też później:

Zagraj, zanuć, lub wypłacz: „jeszcze nie-
Matka nasza Prześwięta.. (zginęła

są dość piękne, i możnaby je nazwać zarodami talentu. Gdybyś pan zechciał nadesłać nam jaki lepiej wypracowany wierszyk, znaleźlibyśmy dla niego miejsce w kolumnach *Niewiasty.*

Objaśnienie Deseni dołączonych do N. 15:

Nr 1szy. Kołnierz i majkiety gładkim ściegiem
Nr 2gi. Czypeczek dziecinny w rzucankę.
Nr 3ci. Kołnierz i majkiety powlekane.
Nr 4ty. Róg do chustki.
Nr 5ty. Spód do spodnicy lub sukni.
Nr 6ty. Zelia gotyckiemi znakami.
Nr 7my. Roza, gotyckiemi znakami.
Nr 8my. Wiktoria, gotyckiemi znakami.
Nr 9ty. Wyszycie sznurkiem lub tasiemeczką.
Nr 10ty. Małe wzorki.
Nr 11ty. Julia, gotyckiemi znakami.
Nr 12ty. Małe wzorki.
Nr 13ty. G L, każde osobno odstąpione i razem.
Nr 14ty. H B, znaki gotyckie.
Nr 15ty. G F, znaki fantazyjne
Nr 16ty. G R, angielskim ściegiem.
Nr 17ty. Alfabet łatwy.
Nr 18ty Natalia, angielskim gładkim ściegiem.

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. —Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. Antoni Rother.